

Jerzy J. Wiatr

II WOJNA ŚWIATOWA I NOWY ŁAD ŚWIATOWY

W dziejach stosunków międzynarodowych półwiecze zamykające się datami 1939–1989 miało znaczenie przełomowe. Pod wieloma względami zamknęło ono całą dotychczasową epokę nowożytnych stosunków międzynarodowych i stworzyło świat, w którym żyć będą następne pokolenia. Warto więc zastanowić się nad tym, jakie właściwości II wojny światowej czynią ją tak ważną cezurą w historii politycznej.

W dalszych rozważaniach skupię uwagę na trzech zagadnieniach. Pierwszym jest charakter tej wojny, tak bardzo różnej od wojen wcześniejszych pod względem techniki wojennej, a jeszcze bardziej celów przyświecających wojującym stronom. Drugim są zmiany, które wojna ta spowodowała w strukturze stosunków międzynarodowych – zarówno takich, które w pięćdziesiąt lat po jej wybuchu odeszły w niepowrotną przeszłość, jak i takich, które są nadal obecne w polityce światowej i pozostaną w mocy przez wiele następnych dziesięcioleci. Trzecie zagadnienie to rozważenia na temat wpływu II wojny światowej na myśl polityczną i prawną. Na koniec warto też zastanowić się, jak II wojna światowa wpłynęła na położenie Polski.

Pierwsza i ostatnia totalna wojna ideologiczna

W 1939 roku rozpoczęła się wojna, która okazać się miała ostatnią totalną wojną w historii ludzkości i która położyła podwaliny pod jakościowo nowy ład światowy. Z perspektywy mijającego czasu widać, jak trwale okazało się dziedzictwo tej wojny, czemu nie przeczy nawet fakt, że pięćdziesiąt lat później załamanie się po-

wojennego („jaltańskiego”) podziału Europy niejedno zmieniło w konstelacji stosunków międzynarodowych. W niczym nie umniejszając znaczenia Jesieni Ludów, upadku muru berlińskiego, zakończenia zimnej wojny, wreszcie rozpadu Związku Radzieckiego, gotów jednak jestem bronić tezy, że w podstawowych swych cechach, świat dzisiejszy jest uformowany przez przebieg i konsekwencje II wojny światowej.

Raymond Aron w swym wielkim dziele o wojnie i pokoju w świecie powojennym niezwykle przejrzyście przedstawił, na czym polegała jakościowa nowość stosunków międzynarodowych po wojnie (Aron 1962). W wyniku uzyskanego w czasie tej wojny jakościowo nowego poziomu techniki wojennej, totalna wojna między mocarstwami uzbrojonymi w broń nuklearną przestała być racjonalnym sposobem prowadzenia polityki międzynarodowej. Do przeszłości odeszły czasy, gdy wojna była jednym ze sposobów prowadzenia polityki, tyle że innymi niż w czasie pokoju środkami. Skończyła się era Carla von Clausewitza, najwybitniejszego teoretyka wojskowości XIX wieku. Czternaście lat po cytowanej wyżej pracy Raymond Aron opublikował obszerne dzieło stanowiące najwybitniejsze w literaturze światowej rozważanie na temat sensu clausewitzowskiej teorii wojny w całkowicie zmienionych realiach powojennego świata (Aron 1976). Absolutna wojna, wojna totalna, stała się „niemożliwością esencjonalną”. Świat musiał nauczyć się rozwiązywać globalne konflikty innymi niż wojna sposobami.

Konsekwencją tak rozumianej hipertrofii wojny totalnej było realizowanie przez oba supermocarstwa światowe strategii „odstraszenia”, której najważniejszym elementem stał się obustronny szantaż nuklearny. W miejsce wojny rzeczywistej pojawiła się wojna potencjalna – wyścig zbrojeń nuklearnych doprowadzony do stanu, w którym wojna rzeczywista stała się niemożliwa, gdyż oznaczałaby unicestwienie ludzkości. Tworzyło to przynębiające poczucie permanentnego zagrożenia, o którym przypominają powstałe w latach zimnej wojny katastroficzne filmy o zagładzie nuklearnej, jak na przykład sławny *Ostatni brzeg* Stanleya Krammera. Trzeba jednak przyznać, że ludzkości opłaciło się życie w strachu przed zagładą atomową, gdyż dzięki temu nie musiała płacić kolejnej hekatombi ofiar w wojnie prowadzonej środkami konwencjonalnymi.

Znaczenie II wojny światowej polega w dużej mierze na tym, że doprowadziła do takiego rozwoju technicznych możliwości prowadzenia walki, iż nieracjonalna stała się polityka zmierzająca do nowej wojny światowej – między wielkimi mocarstwami. Nie oznaczało to zakończenia wszelkich wojen, ale uczyniło wojnę zjawiskiem lokalnym i ograniczonym. Niektóre wojny lokalne tylko dlatego nie przerodziły się w wojnę światową, że podejmujący strategiczne decyzje politycy byli aż do bólu świadomi zagrożeń tkwiących w eskalacji działań wojennych. Tak było na przykład w 1950 roku, gdy prezydent Truman odrzucił sugestię generała MacArthura, by zbombardować (nawet z użyciem bomb atomowych) terytorium Chińskiej Republiki Ludowej, której wojska pospieszyły z pomocą Korei Północnej. Kolejne wojny między Izraelem a jego arabskimi sąsiadami kończyły się za-

wieszeniami broni przede wszystkim dlatego, że ich przedłużanie groziło eskalacją, aż po starcie wielkich mocarstw. Szczególnie oczywiste było to w czasie wojny w 1956 roku, gdy ZSRR zagroził Izraelowi uderzeniem raketowym (Gebert 2004: 12), ale co najmniej pośrednio niebezpieczeństwo eskalacji konfliktu wojennego zmuszało do przerwania działań wojennych we wszystkich wojnach toczonych przez Izrael od 1948 roku. Również w wojnie wietnamskiej, Stany Zjednoczone licząc się z niebezpieczeństwem konfliktu z ZSRR i szukając jego pomocy w uzyskaniu wynegocjowanego pokoju, ograniczały się do bombardowania Wietnamu Północnego, ale nie zaatakowały siłami lądowymi (Karnow 1983: 583). Z drugiej strony Związek Radziecki unikał w stosunku do mocarstw zachodnich takich posunięć, które uczyniłyby lokalny konflikt zarzewiem wojny światowej. Konsekwencją umiaru dyktowanego strachem przed nuklearną katastrofą była „zimna” a nie „gorąca” wojna między dwoma blokami państw znacznie głębiej zwaśnionymi, niż to miało miejsce w przededniu I wojny światowej.

Pokój wyrósł nie ze zwycięstwa idei pacyfistycznych i nie z zaakceptowanych powszechnie norm prawa międzynarodowego, lecz ze strachu, który – mimo wszystko – okazał się zbawienny. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów w niemal wszystkich państwach europejskich wyrasta już trzecie pokolenie, dla którego wojna nie jest częścią życiowego doświadczenia. Już to byłoby wystarczającym powodem, by uznać II wojnę światową za przełomowy moment w historii ludzkości. Nie do tego jednak sprowadza się jej dziedzictwo.

II wojna światowa była nie tylko wojną totalną, ale także – przede wszystkim – wojną ideologiczną, to jest taką, w której stawką był wybór dominującej wizji świata, nie zaś takie czy inne cząstkowe interesy poszczególnych państw. Wojny ideologiczne występowały również w przeszłości, by wspomnieć średniowieczne krucjaty, wojnę trzydziestoletnią 1618–1648, czy wojny rewolucyjnej Francji z kolejnymi koalicjami monarchii europejskich, wrogimi ideom tej rewolucji. Takie wojny były jednak wyjątkami, gdyż zarówno w bardziej odległej przeszłości, jak i w epoce zapoczątkowanej przez kongres Wiedeński, dominującym rodzajem wojny między państwami była walka nie o uniwersalne zasady ideologiczne czy religijne, lecz o konkretne, cząstkowe interesy narodowe – terytorialne, gospodarcze, dynastyczne czy inne.

Ideologiczny charakter ostatniej wielkiej wojny był jednak pewnego rodzaju paradoksem. Zaczęła się od porozumienia dwóch totalitarnych mocarstw – hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy i stalinowskiego Związku Radzieckiego. Do czerwca 1941 roku wojna miała więc przejrzyisty ideologicznie charakter: była wojną w obronie demokracji przeciw totalitaryzmowi. W tej wojnie nie szło, jak demagogicznie głosili francuscy pacyfiści, „o Gdańsk”. Gdańsk czy „korytarz” stanowiły preteksty i gdyby Polska ustąpiła Niemcom w tych kwestiach, szybko znalazłyby się nowe żądania mające uzasadnić niemieckie dążenie do panowania nad światem. Hitlerowskie Niemcy wywołały wojnę nie dla zaakrąglenia swych granic, lecz dla zdobycia hegemonii światowej pozwalającej jej zrealizować swoją wizję nowego

ładu opartego na panowaniu wybranej do przewodzenia świata rasy teutońskiej. W pierwszej fazie wojny drugie mocarstwo totalitarne – Związek Radziecki – gotowe było (być może przejściowo) zawiesić swą ideologiczną wrogość w stosunku do faszyzmu, gdyż liczyło na to, że wojna stworzy warunki dla realizacji ideologicznego celu polityki radzieckiej, jaką było promowanie rewolucji w skali światowej. Stalin odrzucając ideę „permanentnej rewolucji” Lwa Trockiego, nigdy jednak nie wyrzekł się wizji zwycięstwa komunizmu w świecie, chciał jedynie do tego celu dążyć stopniowo, kolejnymi, dostosowanymi do zmieniających się warunków, posunięciami. Jednym z nich było porozumienie z Niemcami, które Związkowi Radzieckiemu dać miało parę lat pokoju, a także – co dla strategii Stalina było najważniejsze – umożliwiło wybuch zbrojnego konfliktu między dwiema grupami państw kapitalistycznych. Wojna taka miała trwać długo i doprowadzić do obustronnego wyczerpania sił walczących mocarstw, co pozwoliłoby ZSRR wkroczyć do gry w dogodnym momencie i wykorzystać to dla rewolucyjnej przebudowy świata.

Rosja – pisał Henry Kissinger – odegrała decydującą rolę w wybuchu obu wojen. W 1914 roku Rosja przyczyniła się do wybuchu wojny uparcie trwając przy swoim sojuszu z Serbią i w wyniku nadmiernie sztywnego planu mobilizacji; w 1939 roku uwalniając Hitlera od obawy wojny na dwa frontach Stalin musiał wiedzieć, że swoim postępowaniem wojnę czyni nieuniknioną. W 1914 roku Rosja stawiała do wojny w obronie swojego honoru. W 1939 roku zachęcała do wojny, by wziąć udział w dzieleniu łupów będących wynikiem niemieckich podbojów¹.

Jeśli taka była kalkulacja Stalina, Kissinger pomylił się poważnie w ocenie sił głównych mocarstw. Nie doszło do przewlekłej i wyczerpującej wojny pozycyjnej na wzór wojny 1914–1918. W czasie niewiele dłuższym niż rok Niemcy stały się mocarstwem hegemonicznym kontrolującym niemal cały obszar Europy – poza Wielką Brytanią i Związkiem Radzieckim. Wielka Brytania obroniła się przed planowaną inwazją niemiecką, gdyż wygrała walkę o panowanie w powietrzu (*Battle of Britain*), ale nie miała sił, by pozbawić Niemcy ich zdobyczy na kontynencie europejskim. Gdyby Niemcy nie uderzyły na ZSRR, a Japonia nie zaatakowała Stanów Zjednoczonych, II wojna światowa mogła zakończyć się militarnym impasem, w wyniku którego niemal cała Europa pozostałaby pod panowaniem niemieckim. Dla ZSRR byłby to scenariusz wysoce niekorzystny. Musiałby albo uznać przewagę hitlerowskich Niemiec, albo zaryzykować konflikt z nimi w warunkach dla ZSRR wysoce niebezpiecznych. Od obu tych zagrożeń stalinowskie mocarstwo ocalił strategiczny błąd Hitlera: uderzenie na Wschód zanim jeszcze zakończyły się zmagania na Zachodzie (a raczej na Południu, gdyż wojna lądowa toczyła się w tym czasie w Afryce północnej).

Amerykański politolog Barton Whaley w pasjonującej książce o kulisach wojny niemiecko-radzieckiej wysunął hipotezę, zgodnie z którą Niemcom udało się zaskoczyć Stalina nie dlatego, że nie miał on informacji o przygotowaniach do niemieckiego uderzenia, ale dlatego, że nie wierzył, by Niemcy mogły dokonać

¹ Kissinger 1996: 377.

tak nieracjonalnego posunięcia. Sądził, że Niemcy szykują się do postawienia mu twardego ultimatum i był gotów do ustępstw. Sam będąc pragmatycznym realistą nie mógł uwierzyć, że jego partner postąpi aż tak ryzykownie (Whaley 1973). Przyczyny, dla których Niemcy zdecydowały się na tak ryzykowny, i jak się okazało zgubny dla nich, manewr, nie są do końca znane. Są zresztą mniej ważne niż następstwa tego kroku.

Uderzenie niemieckie na Związek Radziecki gruntownie zmieniło ideologiczny charakter wojny. Przestała ona być starciem demokracji i totalitaryzmu, a stała się wojną prowadzoną przez doraźnie zmontowaną koalicję państw demokratycznych i komunistycznego ZSRR przeciw koalicji europejskich państw faszystowskich i militarystycznej Japonii. Wojna pozostawała konfliktem ideologicznym, ale jasność konturów ideologicznych uległa zatarciu. W ZSRR stonowano retorykę „antyimperialistyczną” wracając do wcześniejszej retoryki antyfaszystowskiej. W Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii natomiast wyciszono propagandę antykomunistyczną a rzeczywistość radziecką przedstawiać zaczęto w jaśniejszych niż dotychczas barwach².

Zacieranie konturów ideologicznych między zachodnimi demokracjami a komunistycznym totalitaryzmem nie pozbawiało jednak wojny jej ideologicznego charakteru. Miała to być, by użyć określenia z wojennych pamiętników generała Dwighta Eisenhowera, „krucjata”. Krucjata jest wojną w imię absolutnego dobra przeciw absolutnemu złu. Tym złem był hitlerowski totalitaryzm z jego wizją ładu opartego na panowaniu „rasy panów” i na ujarzmieniu, a w części nawet wytępieniu ras „niższych”. Dopuszczając się zbrodni ludobójstwa hitlerowskie Niemcy i ich sojusznicy aż nadto więc zasłużyli na potraktowanie ich jako ucieleśnienie zła absolutnego. Oznaczało to wojnę aż to całkowitego zwycięstwa, do bezwzględnej kapitulacji i zniszczenia reżymu hitlerowskiego. Taka jest logika wojny ideologicznej. II wojna światowa była taką właśnie wojną ideologiczną, czego nie zmienia różnorodność ideologiczna istniejąca w obozie zwycięzców.

Ideologiczny charakter wojny spowodował odebranie faszyzmowi legitymizacji. Choć gdzieś tam odradzają się, na ogół słabe, formacje pogrobowców hitlerizmu i faszyzmu, ideologie te zostały na tyle skompromitowane, że żadna licząca się formacja polityczna nie przyznaje się do takiego rodowodu. W sensie ideologicznym II wojna światowa oznaczała totalną klęskę brunatnego totalitaryzmu.

Nie oznaczała natomiast klęski drugiego – czerwonego – totalitaryzmu. Wbrew nadziejom wielu Polaków, nie powtórzył się scenariusz z roku 1918 – pokonanie Rosji przez Niemcy, a następnie zadanie im klęski przez demokratyczne

² Ciekawym przyczynkiem do sytuacji politycznej w USA są dzieje biografii Stalina pisanej przez Lwa Trockiego na wygnaniu w Meksyku. Biografię tę po zamordowaniu Trockiego (nawiasem mówiąc, Trocki pracował nad tym tekstem w chwili, gdy został zaatakowany przez sowieckiego agenta), przygotował do druku i przetłumaczył na angielski amerykański trockista Charles Malamuth, ale na wydanie trzeba było czekać do 1946 roku, gdyż żaden wydawca nie chciał jej opublikować w trakcie działań wojennych. Z tych samych powodów w czasie wojny rządy USA i Wielkiej Brytanii odmawiały uznania zbrodni katyńskiej za dzieło stalinowskiego aparatu terroru.

mocarstwa zachodnie. Tym razem sojusznicy spotkali się w środku pokonanych Niemiec. Komunizm i imperium radzieckie nie zostały przez wojnę zniszczone. Wprost przeciwnie – jedną z konsekwencji wojny był ogromny wzrost autorytetu Związku Radzieckiego i atrakcyjności doktryny komunistycznej w wielu państwach koalicji antyhitlerowskiej. Na przykład dalecy od sympatyzowania z komunizmem historycy amerykańscy podkreślają wpływ II wojny światowej na znaczny, choć jak miało się okazać krótkotrwały, wzrost atrakcyjności ideologii komunistycznej w Europie Zachodniej, a częściowo także w Stanach Zjednoczonych. Martin Malia pisze wręcz o tym, że przyznawanie się do komunistycznych poglądów stało się „honorową odznaką” wielu postępowych środowisk w Europie Zachodniej (Malia 1999: 364). Wydarzeniem historycznym, które wzmocniło ideologiczną atrakcyjność komunizmu było zwycięstwo rewolucji chińskiej i ustanowienie – własnymi siłami, nie zaś pod osłoną radzieckich czołgów – drugiego mocarstwa komunistycznego. Trzeba było kolejnych rozczarowań – „rewelacji” Chruszczowa o terrorze stalinowskim, interwencji na Węgrzech i Czechosłowacji – by to oczarowanie komunizmem minęło całkowicie, przynajmniej w rozwiniętych i zamożnych krajach półkuli północnej³.

Zarazem jednak II wojna przyniosła triumfalny powrót idei demokratycznych. Demokracja, która w latach 30. XX wieku zepchnięta została do defensywy, wracała obecnie opromieniona uratowaniem świata przed hitlerowskim koszmarem. „Druga fala demokratyzacji” (lata 1943–1962) przyniosła potrojenie liczby państw demokratycznych (z 12 do 36), a ich procent wśród ogółu państw o ludności powyżej jednego miliona wzrósł z 19,7 do 32,4 (Huntington 1991: 26). Mimo późniejszego regresu w latach 60. i na początku lat 70. oczywiście wydaje się, że triumfalny pochód idei demokratycznych w okresie „trzeciej fali” (1974–1994) miał swe korzenie w zwycięstwie mocarstw demokratycznych w II wojnie światowej. Co więcej, umocnienie ideologii demokratycznej okazało się trwałe, czego nie da się powiedzieć o przejściowym wzroście atrakcyjności ideologicznej komunizmu.

Konsekwencją takiego charakteru II wojny światowej było to, że świat wojenny przybrał postać dwubiegunowego podziału na ideologicznie i politycznie wrogie bloki państw – każde pod hegemonią jednego z dwóch światowych supermocarstw. Podział był – zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu – bardzo ostry i głęboki. Istniało realne prawdopodobieństwo trzeciej wojny światowej, do której nie doszło przede wszystkim dlatego, że rozwój techniki wojennej zmienił zasadniczo charakter przyszłej wojny i doprowadził do tego, że przestała ona być akceptowalnym sposobem realizowania celów politycznych. Po obu stronach tego podziału na czele państw stali polityczni realiści. Tak Stalin, jak i jego następcy, wiedzieli dobrze, że frontalne starcie ze Stanami Zjednoczonymi i innymi

³ Czym innym jest natomiast znacznie większa atrakcyjność ideologii komunistycznej w Ameryce Łacińskiej, gdzie komunistyczna – a zarazem przeciwstawiająca się amerykańskiej hegemonii Kuba, ma wciąż wielu entuzjastycznych obrońców.

państwami demokratycznymi doprowadzi do klęski. Po drugiej stronie panowało realistyczne przekonanie, że ekspansję radziecką można i trzeba powstrzymać, ale odebranie Związkowi Radzieckiemu jego zdobyczy z lat wojny jest poza zasięgiem dopuszczalnego ryzyka. Na prawie pół wieku świat pozostawał podzielony, a jego wschodnia część podporządkowana została hegemonii radzieckiej. Dopiero wewnętrzne procesy społeczne i polityczne występujące w ówczesnych państwach komunistycznych doprowadziły – pół wieku po wybuchu II wojny światowej – do pokojowego demontażu systemu komunistycznego w Europie. Pozwoliło to na przezwyciężenie powojennego podziału Europy i na umocnienie demokratycznego ładu w skali światowej.

Przemijające i trwale zmiany ładu międzynarodowego

Powojenna struktura stosunków międzynarodowych nie miała precedensów w historii ostatnich dwóch tysiącleci. W miejsce rozproszonej struktury opartej na równowadze sił między kilkoma lub kilkunastoma mocarstwami regionalnymi, powstał dwubiegunowy układ polityczny, w którym początkowo dwa supermocarstwa podzieliły się władzą nad światem.

Dwubiegunowy charakter stosunków międzynarodowych wynikał w pierwszym rzędzie z roli, jaką Stany Zjednoczone i Związek Radziecki odegrały w ostatniej wielkiej wojnie. W sensie militarnym, politycznym i ideologicznym stały się one biegunami, wokół których skupiały się inne państwa. Osłabienie innych państw miało swe źródła w przebiegu wojny i jej konsekwencjach. Niemcy i Japonia poniosły klęskę i znalazły się pod okupacją zwycięzców. Musiały upłynąć lata zanim dopuszczono je do udziału w stosunkach międzynarodowych na równych z innymi prawach. Najważniejsze mocarstwa demokratycznego Zachodu – przede wszystkim Francja, ale także Wielka Brytania – wyszły z wojny osłabione, a powojenna likwidacja systemu kolonialnego dodatkowo jeszcze obniżyła ich pozycję mocarstwową. O losach świata decydować miało to, co działo się na linii Waszyngton–Moskwa. Oznaczało to zredukowanie znaczenia i roli wszystkich pozostałych państw. Równowaga sił pozostała regułą stosunków międzynarodowych, ale teraz miała to być równowaga bloków, nie zaś poszczególnych państw. Państwa średniej wielkości – a tym bardziej mniejsze – musiały dostosowywać swą politykę do strategii ustalanej przez jedno z dwóch supermocarstw.

Istniała, rzecz prosta, ważna różnica w wewnętrznych stosunkach w ramach każdego z tych bloków. Hegemonia ZSRR została narzucona siłą, hegemonia USA była konsekwencją swobodnego wyboru demokratycznych państw zachodniej Europy, które z własnej woli skupiły się wokół USA, by zapobiec zdominowaniu ich przez ZSRR. Na peryferiach amerykańskiej strefy wpływów, w niektórych państwach Ameryki Łacińskiej czy Azji, hegemonia ta realizowana była siłą, o czym przypominały takie wydarzenia, jak interwencja wojskowa USA w Dominikanie

w 1963 roku, czy inspirowane przez CIA przewroty w Iranie (1953), Gwatemali (1954) i Chile (1973). Były to jednak wyjątki, gdyż w przeważającej mierze obywatele państw demokratycznych opowiadali się dobrowolnie za sojuszem z USA. Między dwoma blokami państw rywalizacja miała charakter ideologiczny, była walką „o duszę ludzkości”, jak ją nazwał prezydent George H. W. Bush (Leffler 2007).

Ten stan rzeczy ulegał stopniowej ewolucji. Aczkolwiek aż do końca zimnej wojny świat pozostawał dwubiegunowy, układ ten ulegał przemianie w wyniku wyrastania trzeciego mocarstwa światowego – Chin. Droga Chin – od stagnacji i upadku w XIX wieku, przez rewolucję 1911 roku, autorytarne rządy Kuomintangu, przewlekłą wojnę z Japonią (1931–1945) i wojnę domową zakończoną zwycięstwem komunistów w 1949 roku, a następnie ekscesy ideologiczne maoizmu, aż do reformatorskich rządów ekipy Deng Xiaopinga i jego następców, wprowadzanych w życie od trzydziestu już lat – jest fascynującym przykładem przemiany dokonywanej stopniowo, w oparciu o pragmatycznie, a nie ideologicznie, zdefiniowane cele polityki państwowej.

Punktem wyjściowym tych reform – pisze znawca współczesnych Chin generał Józef Buczyński – było zastąpienie maoistowskiej doktryny „walki klas” wizją budowy silnych gospodarczo Chin⁴.

Przełom w położeniu międzynarodowym Chin nastąpił w latach 70., gdy w obliczu niepowodzeń w wojnie wietnamskiej Richard Nixon zrewidował politykę USA wobec Chińskiej Republiki Ludowej, nawiązał z nią kontakty i zainicjował amerykańską politykę wygrywania rozbieżności interesów między ZSRR i ChRL. Reformy wewnętrzne w połączeniu z pragmatyczną (a nie ideologiczną) polityką zagraniczną doprowadziły Chiny do pozycji trzeciego mocarstwa. Rozpad bloku radzieckiego w Europie, a następnie rozwiązanie ZSRR pozostawiło Chiny w pozycji jedyne mocarstwa światowego w pewnej przynajmniej mierze zdolnego do równoważenia hegemonii amerykańskiej. Dwadzieścia lat po zakończeniu zimnej wojny Chiny są najsilniejszym po USA mocarstwem światowym. Niektórzy specjaliści we wzroście potęgi Chin widzieli najbardziej realne zagrożenie dla hegemonii światowej USA, ale dopiero w odległej perspektywie połowy XXI stulecia (Brzeziński 1998: 160–175). To jednak miało dopiero nastąpić. Druga połowa XX wieku upływała pod znakiem podwójnej hegemonii światowej obu mocarstw, które zwyciężyły w II wojnie światowej.

Po zakończeniu zimnej wojny hegemonia USA stała się podstawą nowego, niemającego precedensów historycznych, układu globalnego. Sądzono, że będzie to stan trwały – przynajmniej na wiele dziesięcioleci. *Pax Americana* wzorowany na starożytnym *pax Romana* miał zapewnić światu pokój za cenę uznania amerykańskiej supremacji.

⁴ Buczyński 2009: 27.

Po zamachach 11 września 2001 roku i będących na nie reakcją amerykańskich uderzeniach na Afganistan i Irak, sprawy się jednak skomplikowały, a zdolność USA do zachowania pozycji światowego hegemonu stanęła pod znakiem zapytania. Polityka zagraniczna USA w okresie prezydentury G. W. Busha spotkała się z bardzo silną krytyką, także w USA. Za „katastrofalną” uznał ją Zbigniew Brzeziński, otwarcie wzywający rodaków, by w wyborach 2008 roku powierzyli ster polityki państwowej komuś, kto reprezentować będzie radykalnie odmienny kurs polityczny (Brzeziński 2007). Radykalni krytycy amerykańskiego „militaryzmu” widzieli w polityce G. W. Busha wyraz imperialistycznych i militarystycznych tendencji, dominujących, ich zdaniem, w polityce amerykańskiej od dawna (Boggs 2005). Inni obwiniali prezydenta Busha o pochopną i nieprzemyślaną decyzję (Holmes 2007), lub główny ciężar winy zrzucali na niefortunnego sekretarza obrony Donalda Rumsfelda (Herspring 2008). Te niuanse są interesujące, ale nie one są najważniejsze. Znacznie ważniejsze wydaje się to, że zdaniem wielu wysoce kompetentnych znawców polityki amerykańskiej, reakcja rządu USA na zamachy wrześniowe 2001 roku poważnie podkopła światową pozycję tego mocarstwa.

Do pewnego stopnia zgadzam się z tymi ocenami. Już w 2004 roku, gdy krytyka polityki USA wobec Iraku nie była tak powszechna, jak obecnie, pisałem, że

wojna w Iraku naraziła Stany Zjednoczone na bardzo poważny kryzys. Od tego, jak zostanie on rozwiązany, zależy dużo więcej niż los samego Iraku. Zależy cała architektura stosunków międzynarodowych na początku nowego stulecia⁵.

Kilka lat później, już po wyborach prezydenckich w 2008 roku, wyraziłem nadzieję, że pod nowym kierownictwem i w oparciu o nowe idee, które reprezentuje Barack Obama, Stany Zjednoczone realizować będą „politykę współpracy i przywództwa, nie zaś hegemonii i dyktatu” w stosunku do sojuszu państw demokratycznych, w ramach którego są i pozostaną „najsilniejszym mocarstwem dzisiejszego świata” (Wiatr 2009: 51).

Oslabienie USA może okazać się przejściowe, jak przejściowym okazało się osłabienie w wyniku wojny wietnamskiej – pierwszej w historii przegranej wojny Ameryki. Warunkiem niezbędnym jest jednak „wyplątanie się” USA z obu „wojen Busha”, co może okazać się trudniejsze niż początkowo sądzono. Bez tego kroku Stany Zjednoczone nie odzyskają pozycji światowego przywódcy. Może jednak zdarzyć się i tak, że szybki wzrost potęgi ekonomicznej Chin skróci horyzont czasowy prognozy Zbigniewa Brzezińskiego, o której była wyżej mowa. Nie wydaje się jednak prawdopodobny – przynajmniej w skali wielu najbliższych dziesięcioleci – powrót świata do w pełni wielobiegunowej architektury stosunków międzynarodowych sprzed II wojny światowej. W tym także wyraża się długotrwały wpływ, jaki wojna ta wywarła na politykę światową.

⁵ Wiatr 2004: 92.

Narodziny nowych idei

II wojna światowa stanowiła ważną cezurę w myśli politycznej i prawnej. Idee zrodzone w czasie tej wojny lub bezpośrednio po niej są pod wieloma względami inne, niż dotychczasowy sposób myślenia o świecie.

Ofiarą wojny padły złudzenia liberalne, które przyświecały próbom zbudowania całkowicie nowego ładu międzynarodowego opartego na delegalizacji wojny i rozwiązywaniu sporów między państwami wyłącznie na drodze postępowania prawnego w ramach systemu Ligi Narodów. Pokojowe Nagrody Nobla dla prezydenta Woodrowa Wilsona (1919) i Normana Angella (1933) wyrażały ówczesną wiarę w to, że optymizm budowniczych nowego ładu światowego nie musi okazać się utopijny. Nie wytrzymał on jednak próby, jaką dla tych koncepcji stanowił dążący do rewizji warunków pokoju wersalskiego hitlerowski zamysł panowania nad światem.

II wojna światowa przyniosła triumf politycznego realizmu, nawiązującego do sformułowanej przez Niccolo Machiavellego a rozwiniętej przez kardynała Armanda de Richelieu idei racji stanu jako najwyższego nakazu polityki państwa. Nowoczesne sformułowanie tej idei jest w pierwszym rzędzie zasługą powojennego pokolenia teoretyków amerykańskich, przede wszystkim Hansa J. Morgenthaua, George'a F. Kennana i Henry'ego Kissingera (Morgenthau 1951, 1954; Kennan 1957, 1966; Kissinger 1996). Podporządkowując politykę USA amerykańskiemu interesowi narodowemu, przez który rozumieli w pierwszym rzędzie zapewnienie Ameryce bezpieczeństwa, odsunęli oni na dalszy plan racje moralne czy ideologiczne. W warunkach ideologicznego konfliktu między dwoma blokami państw miało to bardzo istotne znaczenie, gdyż pozwalało prowadzić politykę łączącą stanowczość z umiarem. Stany Zjednoczone – niezależnie od retoryki charakterystycznej dla okresu zimnej wojny – nie opierały swych stosunków z ZSRR na czysto ideologicznej konfrontacji, lecz szukały porozumień opartych na wzajemnym uznawaniu interesów bezpieczeństwa obu mocarstw i zachowaniu ich hegemonii w ich strefach wpływów. Polityka ta miała i ma swoich krytyków, ale trzymanie się jej przez cały okres zimnej wojny było przejawem głębokiej zmiany, która zaszła w myśleniu o polityce międzynarodowej po okresie utopii wilsonowskiej.

Ten zwrot ku realizmowi nie był jedynie zjawiskiem amerykańskim. Gdy śledzi się powojenną myśl polityczną innych państw demokratycznych, widoczne jest, że do głosu wszędzie doszli zwolennicy politycznego realizmu, jak np. Raymond Aron we Francji, przekuwający na język teorii to, co w sferze praktyki politycznej realizował Charles de Gaulle.

Triumf politycznego realizmu nie był jedynym ideowym następstwem II wojny światowej. Drugim było nowe rozumienie zasady samostanowienia narodów. Zasadę tę – pojawiającą się już wcześniej w myśli politycznej (Kubiak 2007: 51–58) – do rangi normy regulującej stosunki międzynarodowe podniósł prezydent Woodrow Wilson. W jego ujęciu była to jednak zasada ograniczona do narodów

Europy i Ameryki, niemająca jednak zastosowania do ludów kolonialnych. Ani w sławnych czternastu punktach Wilsona, ani w programowych dokumentach Ligi Narodów, nie można dopatrzeć się zamiaru rozciągnięcia zasady samostanowienia na narody kolonialne – inaczej niż w czasie II wojny światowej, a zwłaszcza po jej zakończeniu. Program dekolonizacji sformułowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych⁶ i wcielony w życie w dużej mierze pod jej wpływem stanowił radykalne pogłębienie doktryny samostanowienia. Nabrała ona wreszcie uniwersalnego charakteru. Klóciła się z nią jednak praktyka polityczna akceptująca istnienie stref wpływów obu supermocarstw, co zwłaszcza w odniesieniu do narodów poddanych sowieckiej hegemonii oznaczało *de facto* poświęcenie ich prawa do samostanowienia na ołtarzu porozumienia między największymi mocarstwami powojennego świata. Ta niespójność powojennego myślenia o samostanowieniu narodów miała swe konsekwencje psychologiczne i polityczne, gdyż stanowiła podstawę do zarzucania obu supermocarstwom hipokryzji. Natomiast dla kolonialnych narodów Azji i Afryki nowe rozumienie zasady samostanowienia oznaczało ich wkroczenie do rodziny niepodległych państw powojennego świata.

Trzecią konsekwencją II wojny światowej w sferze myśli politycznej i prawnej było porzucenie idei absolutnej („wersalskiej”) suwerenności państw, którym jeszcze w nie tak odległej przeszłości przyznawano niczym nieograniczoną suwerenność w sprawach wewnętrznych. Zasada taka trwała w polityce międzynarodowej od początków ery nowożytnej, a zwłaszcza od pokoju kończącego wojnę trzydziestoletnią. Stosowanie się do niej przerwała na ćwierć wieku seria wojen rewolucyjnej, a następnie napoleońskiej, Francji z państwami broniącymi nienaruszalności przedrewolucyjnych porządków. Od kongresu wiedeńskiego zasada ta ponownie stała się podstawą stosunków międzynarodowych i przetrwała I wojnę światową. Dopiero II wojna z jej niespotykanym w nowożytnej historii nasileniem zbrodni przeciw ludzkości wywołała rewizję myślenia o suwerenności państw. Powszeczna Deklaracja Praw Człowieka uchwalona w 1948 roku przez ONZ stanowiła w tym względzie moment przełomowy. Od tego czasu państwa nie mogą już skutecznie odrzucać krytyki ich sposobu postępowania wobec własnych obywateli przez odwołanie się do argumentu, iż są to „sprawy wewnętrzne”. W praktyce jednak było i jest tak, że tylko w stosunku do słabszych państw możliwe jest egzekwowanie odpowiedzialności za łamanie praw człowieka (i też tylko wtedy, gdy leży to w interesie mocarstw), ale przynajmniej na poziomie idei ostatnia wojna przyniosła znaczącą zmianę. Myślę, że jest to zmiana na lepsze. Sam fakt stawiania przed międzynarodowymi trybunałami sprawiedliwości ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie przeciw ludzkości pełni rolę przestrogi dla innych. Ci, którzy w despotycznie rządzonych państwach walczą w obronie praw człowieka, nie są aż tak odosobnie-

⁶ Kolejnymi aktami ONZ w tej sprawie były: „Deklaracja w sprawie przyznania niepodległości krajom i narodom kolonialnym” (14 grudnia 1960), „Międzynarodowy pakt praw obywatelskich i politycznych” (16 grudnia 1966) i „Deklaracja zasad prawa międzynarodowego, dotyczących przyjaznych stosunków i współpracy między państwami” (24 października 1970). Por.: Kub i ak 2007: 64.

ni, jak ich poprzednicy w okresie międzywojennym lub w czasach dawniejszych. Świat jest w tej dziedzinie na początku długiej i trudnej drogi, ale początek został zrobiony. Został zrobiony dlatego, że po okrucieństwach II wojny światowej stało się to psychologiczną i moralną koniecznością.

Polska powojenna

Polska należy do tych państw, na których los wojna wywarła wpływ najgłębszy. Następstwa czysto polityczne wojny okazały się mniej trwałe niż większość z nas sądziła w pierwszych dziesięcioleciach powojennych. Narzucony Polsce system polityczny i ekonomiczny nie dotrwał swoich pięćdziesiątych urodzin. III Rzeczpospolita nie jest wprawdzie odtworzeniem II, ale jest też w znacznie większym stopniu jej kontynuacją niż przedłużeniem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie oznacza to, że poprzedzające ją lata nie zostawiły śladu w stosunkach społecznych, kulturze i mentalności społeczeństwa, przypomina jednak o tym, że systemy polityczne przemijają szybciej niż dokonuje się zmiana podstawowych wymiarów życia społecznego.

Najbardziej trwałą konsekwencją II wojny światowej dla Polski była zmiana jej granic i składu etnicznego (w konsekwencji także wyznaniowego) jej ludności. Pod tym względem Polska doznała w wyniku wojny zmian znacznie głębszych niż jakiegokolwiek inne państwo europejskie. Geograficznie przesunęła się na zachód, nawet jeśli przez ponad czterdzieści lat pozostawała w politycznie zdefiniowanej „Europie wschodniej”.

Zmiana granic była konsekwencją roli odegranej w II wojnie światowej przez ZSRR. Jako sojusznik hitlerowskich Niemiec w pierwszej fazie wojny mocarstwo to zdołało poważnie rozszerzyć swe granice kosztem najpierw Polski, a następnie kilku innych państw wschodniej części Europy. W drugiej fazie wojny – już jako sojusznik USA i Wielkiej Brytanii – Związek Radziecki uzyskał zgodę tych mocarstw na zmienioną granicę polsko-radziecką. Tytułem rekompensaty Polska otrzymała znaczne obszary poniemieckie, z których na mocy postanowień konferencji poczdamskiej przesiedlono do Niemiec zdecydowaną większość ludności niemieckiej. Konsekwencją tych zmian było radykalne zmniejszenie liczebności trzech zamieszkujących przedwojenną Polskę mniejszości narodowych – ukraińskiej, białoruskiej i niemieckiej.

Dokonana przez hitlerowskie Niemcy zagłada Żydów pozbawiła też powojenną Polskę około 90 procent zamieszkującej ją przed wojną ludności żydowskiej. Powojenna emigracja Żydów polskich, w dużej części spowodowana falami antysemityzmu, ale mająca także korzenie w tragicznych wspomnieniach wojennych, a w jakiejś części wynikająca z powstania Państwa Izrael, doprowadziła ostatecznie do niemal całkowitego zaniku tej mniejszości etnicznej.

Polska stała się państwem o dużym stopniu jednolitości etnicznej i wyznaniowej, gdyż z historycznych przyczyn w przedwojennej Polsce katolicyzm wyznawali głównie etniczni Polacy, podczas gdy mniejszości narodowe w zdecydowanej większości były innego wyznania. Spełniało się więc marzenie skrajnych nacjonalistów polskich, skądinąd dalekich od zachwyty nad innymi, to znaczy ustrojowymi i międzynarodowymi, stronami powojennej kondycji Polski.

Zmiana taka z pewnością nie dokonałaby się bez wojny. Wprost nie do wyobrażenia jest, by jakikolwiek demokratycznie powołany rząd polski dobrowolnie oddał Lwów i Wilno. Polska obecność na terenach utraconych w wyniku II wojny światowej oznaczałaby jednak nieuchronny, chroniczny konflikt z aspiracjami narodowymi Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Późniejsze o pół wieku doświadczenie narodów byłej Jugosławii pokazuje, jakiej skali tragedie mogły stać się udziałem Polski, gdyby zachowała ona swe panowanie na Kresach Wschodnich. Choć amputacja tych obszarów była dla Polaków (nie tylko tam zamieszkałych) ciężkim ciosem, długofalowe skutki tej zmiany okazały się jednak korzystne. Dziś Polska może układać swe stosunki z Ukrainą, Białorusią i Litwą na zasadzie przyjaźni i wspólnych interesów, o czym bez narzuconej Polsce zmiany granic trudno byłoby mówić.

Podobnie w pewnej mierze sprawa wygląda w przypadku granicy polsko-niemieckiej. Przez parę dziesięcioleci stanowiła ona najpoważniejszą przeszkodę w porozumieniu obu narodów. Okazało się jednak, że nie jest to przeszkoda nie do przezwyciężenia. Polska i Niemcy – dziś nie tylko dobrzy sąsiedzi, lecz także członkowie Unii Europejskiej i NATO – mogą układać swe wzajemne stosunki na solidniejszej podstawie niż było to możliwe dawniej.

Inaczej przedstawia się problem konsekwencji Holokaustu. Polska bezpowrotnie straciła bardzo ważną i, moim zdaniem, cenną cechę kraju, w którym liczna i od wieków w nim żyjąca ludność żydowska nie tylko rozwijała własną, oryginalną i cenną kulturę, lecz także współtworzyła bardzo szczególny klimat pluralistycznej kultury polskiej.

Przez kilka stuleci Polska wyróżniała się na tle innych państw europejskich tolerancją w stosunku do ludności żydowskiej, która tutaj właśnie czuła się bardziej w domu niż gdzie indziej. Nie przeczą temu ani przejawy religijnie motywowanego antyjudajizmu, ani – od drugiej połowy XIX wieku – coraz wyraźniejszy antysemityzm. Zadając śmiertelny cios społeczności Żydów polskich, hitleryzm zubożył Polskę duchowo i psychicznie. Obecna troska o odbudowanie pamięci o kulturze żydowskiej w Polsce i o wkładzie Żydów do naszej kultury jest dawaniem świadectwa tej zniszczonej przez hitleryzm stronie polskiej historii.

Daleko posunięta jednolitość narodowościowa i wyznaniowa wiele spraw ułatwia, ale tworzy szczególne problemy. Rodzi tęsknotę za całkowitym ujednoczeniem, za zepchnięciem na margines (czy wręcz poza margines) wszystkich, którzy nie pasują do stereotypu „Polak katolik”.

Uleganie tej tęsknocie nie jest jednak nieuniknione. Nie bez powodu w preambule Konstytucji 1997 roku napisano: „My, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. Ukształtowana w wyniku II wojny światowej Polska może stać się takim właśnie narodem.

Bibliografia

- Aron Raymond (1962), *Paix et guerre entre les nations*, Paris, Calman Levy [wydanie polskie: *Pokój i wojna między narodami (teoria)*, Warszawa 1995].
- Aron Raymond (1976), *Penser la guerre, Clausewitz*, Paris, Gallimard [wydanie angielskie: *Clausewitz, Philosopher of War*, London 1983].
- Boggs Carl (2005), *Imperial Delusions. American Militarism and Endless War*, Lanham, Rowman & Littlefield Publishers.
- Brzeziński Zbigniew (1999), *Wielka szachownica*, Warszawa, Politeja [wydanie amerykańskie: *The Grand Chessboard. American Primacy and Its Geostrategic Imperatives*, New York].
- Brzeziński Zbigniew (2007), *Second Chance, Three Presidents and the Crisis of American Superpower*, New York, Basic Books [wydanie polskie: *Druga szansa*, Warszawa 2007].
- Buczyński Józef (2009), *Chiny – partner czy hegemon?*, „Europejski Przegląd Prawa i Stosunków Międzynarodowych”, nr 2 (9), s. 27–36.
- Gebert Konstanty (2004), *Wojna czterdziestolecia*, Warszawa, Świat Książki.
- Herspring Dale (2008), *Rumsfeld's Wars. The Arrogance of Power*, Lawrence, University of Kansas Press.
- Holmes Stephen (2007), *The Matadors's Cape: America's Reckless Response to Terror*, Cambridge, Cambridge University Press.
- Huntington Samuel P. (1991), *The Third Wave. Democratization in the Late Twentieth Century*, Norman–London, University of Oklahoma Press [wydanie polskie: *Trzecia fala demokratyzacji*, Warszawa 1995].
- Karnow Stanley (1883), *Vietnam: A History*, New York, The Viking Press.
- Kennan George F. (1957), *American Diplomacy 1900–1950*, New York, Mentor Books.
- Kennan George F. (1966), *Realities of American Foreign Policy*, New York, Norton.
- Kissinger Henry (1996), *Dyplomacja*, Warszawa, Philip Wilson [wydanie amerykańskie: *Diplomacy*, New York–London 1994].
- Kubiak Hieronim (2007), *U progu ery postwestfalskiej. Szkice z teorii narodu*, Kraków, Universitas.
- Leffler Melvyn P. (2007), *For the Soul of Mankind: The United States, the Soviet Union, and the Cold War*, New York, Hill and Wang.
- Malia Martin (1999), *Russia under Western Eyes: From the Bronze Horseman to the Lenin Mausoleum*, Cambridge Mass.–London, The Belknap Press.
- Morgenthau Hans J. (1951), *In Defense of the National Interest. A Critical Examination of American Foreign Policy*, New York, Knopf.
- Morgenthau Hans J. (1954), *Politics Among Nations. The Struggle for Power and Peace*, New York, Knopf.
- Whaley Barton (1973), *Codeword Barbarossa*, Cambridge Mass., The MIT Press.
- Wiatr Jerzy J. (2004), *Refleksje o polskim interesie narodowym*, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Wiatr Jerzy J. (2009), *Rola USA po okresie hegemonii*, „Europejski Przegląd Prawa i Stosunków Międzynarodowych”, nr 2 (9), s. 37–52.